



**PORA**  
**NA**  
**MIŁOŚĆ**

**PAWEŁ  
JUREK**



Paweł Jurek

# PORA NA MIŁOŚĆ

*Pamięci mojej Mamy Stefanii*

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2020

ISBN: 978-83-957928-7-8

Copyright © Paweł Jurek 2006

Projekt okładki: Katarzyna Kołodziej

# CZEŚĆ I

## ROZDZIAŁ 1

Mam na imię Adam i chciałbym się zabić, bo... Właściwie nie wiem, co mi jest. A kogo to zresztą obchodzi? Nie chce mi się żyć i już!

Poza tym wszystko jest w najlepszym porządku. Naprawdę! Mam trzydzieści osiem lat, więc jestem jeszcze młody, chyba przystojny, kobiety mówią, że seksowny. Posiadam niezłe mieszkanie, dobry samochód, mam piękną narzeczoną, kochającą matkę, rodzinę, z którą jestem bardzo blisko, sprawdzonych przyjaciół, oddanych pracowników, umiejętnie zainwestowałem oszczędności. Mógłbym wymieniać bez końca, ale po co drażnić kogokolwiek swoimi sukcesami? Jestem właścicielem sporej firmy handlującej markowymi kosmetykami. Żyję nie tylko z pracy, ale także pracą. Myślę, że wielu mogłoby pozazdrościć mi życia, jakie prowadzę. Jeszcze do niedawna było całkiem fajne i proste. Poukładane i uporządkowane. Piękne i wspaniałe. Sterylne i... do wyrzygania nudne.

Długo na to pracowałem. Nic mi nie dolegało, nic tak naprawdę nie zaprzętało mojej głowy. Miałem sporo szczęścia i dużo talentu. A teraz co? Skończyło się. Siedziałem na terapii dla niedoszłych zdechłaków – musiałem się na nią zapisać, bo już nie dawałem rady – słuchałem zwierzeń takich samych nieszczęśników jak ja i zastanawiałem się, dlaczego musiało mnie to spotkać?

No, dlaczego?

Zamiast pograć w golfa w Country Clubie, być na masażu w Hyatcie, pić drinki w Cinnamonie albo szaleć na zakupach w Nowym Jorku, wpatrywałem się baranym wzrokiem w swojego Terapeutę i wysłuchiwałem smętnych wynurzeń współtowarzyszy.

– Skoro zdecydowana większość wyznała, że tym, co utrzymałoby was przy życiu, jest miłość – głos Terapeuty

wyrwał mnie z odrętwienia – chciałem, żebyście teraz powiedzieli krótko, najlepiej jednym zdaniem, czym jest miłość? Proszę, zaczynamy, może tym razem od lewej strony.

– Czy możemy cytować poetów?

– Raczej nie. Wolałbym, żeby to było własne zdanie. Bardzo proszę.

– Miłość jest jak róża bez kolców – odpowiedziała Matylda, kobieta samotna, matka, pisarka. Przedstawiła się też jako autorka „bestsellerów”, ale ja niestety żadnego z nich nie przeczytałem, nawet nie wiedziałem o ich istnieniu. Prawda jest taka, że w ciągu ostatnich kilku lat przeczytałem w całości tylko jedną powieść: drugą część Bridget Jones, i było to w zeszłym roku na wakacjach na Gran Canarii, gdzie pożyczyła mi ją głodna seksu pani dermatolog, która przez cały czas próbowała mnie poderwać. Nie jestem pewny, ale chyba Iwona dała mi kiedyś w prezencie pierwszą część książki, podobno dużo lepszą, ale nie wiem, gdzie się podziała. Pewnie zagubiła się podczas ostatniej przeprowadzki. Myślę, że taki sam los spotkał Zycie Pi, które podarował mi na ostatnie urodziny Bogdan, i dlatego za każdym razem, kiedy się spotykamy, pyta mnie: „Przeczytałeś?”. Powinienem kupować więcej książek, a niektóre z nich nawet przeczytać! Może dobra literatura pomogłaby mi bardziej niż zła terapia?

– Miłość to... kupa... gnoju – to sentencja Andrzeja „Płaczka”, właściciela małej firmy handlującej artykułami papierniczymi, którego puściła w trąbę już trzecia żona. Moim zdaniem to zwyczajny masochista. Wcale nie chce się zabić, tylko czeka na kolejną kobitkę, która sprawi mu manto. Nazywam go „Płaczkiem”, bo za każdym razem, kiedy zabiera głos, w jego oczach pojawiają się łzy, zaraz potem sięga po chusteczkę. Wszyscy natychmiast wzdychają, bo trochę to krepujące – z kim ja muszę przebywać!

– Miłość to podróż w nieznane – trzecia w kolejności była Anita, scenografka z serialu telewizyjnego. Nawet fajna z niej babka, z temperamentem. Takie jak ona kupują najwięcej

moich produktów. Dużo makijażu i biżuterii, markowe ciuchy... Lubi się podobać facetom, twierdzi, że ma stałego partnera. Ostatnio wiele czasu poświęca chorej matce.

– Miłość to ogromny dar – zauważyła Teresa, pracownica jakiegoś banku, samotna matka z dzieckiem. Tęskni za facetem facetopodobnym, chętnie z domkiem z ogrodem pod Warszawą i – koniecznie! – z samochodem. Mnie, na szczęście, nie bierze pod uwagę. Mieszka na Bródnie. Przeżyła niedawno romans z oszustem wirtualnym, poznanym na czacie, i do tej pory nie może dojść do siebie. Ma lekki meszek pod nosem. Niektórzy to lubią...

– Miłość to treść życia. Myślę, że nie tylko mojego. Wystarczy? – odrzekł Sebastian, młody lekkoatleta, mistrz Polski w biegu przez płotki, czasowo w zawieszeniu z powodu znalezienia w jego organizmie środków dopingujących. Po zajęciach zawsze czeka na niego dziewczyna. Oboje mają na twarzach tak dużo pryszczycy, że mam ochotę podarować im bezpłatny kupon do mojego salonu kosmetycznego. Myślę, że często się ze sobą bzykają.

– Miłość to latarnia, która prowadzi nas przez życie – stwierdziła Helena, farbowana blondynka około czterdziestki. Wydaje mi się jakaś taka... groźna? Chyba dlatego omijam ją wzrokiem i nie zapamiętałem nawet, czym się zajmuje.

– Miłość to... Hm... Jak by tu powiedzieć w jednym zdaniu... Chyba nie potrafię. To strasznie skomplikowane... – plątał się Wiktor, senior pośród nas, wdowiec. Były wojskowy w stopniu pułkownika. Niedawno stracił żonę. Byli małżeństwem przez czterdzieści sześć lat. Odkąd umarła, jego życie straciło sens, ale mimo to nie opuściło go poczucie humoru. Patrzy na mnie spode łba, odkąd beztrudno powiedziałem mu, że nie byłem w wojsku. Podejrzewam, że chętnie sprawiłby mi manto, chociaż nie wiem za co. W młodości facet trenował boks w Legii Warszawa.

– A niech będzie jednym zdaniem: miłość to miłość! Śmiech. Wiktor zawsze wszystkich rozśmiesza. A właściwie to uważamy, że nas rozśmiesza.

Teraz wszystkie oczy wpatrywały się we mnie. A ja milczałem.

– Adamie, prosimy... – upomniał mnie Terapeuta.

Dobrze, zaraz wam powiem, co to jest miłość... chociaż... .. sam nie wiem. Ale za chwilę coś wymyślę. Od czego w końcu mam głowę na karku.

Miłość to... Miłość tamto... Miłość jest... Miłość bywa... Spoko, spoko, panuję nad sytuacją. Jeszcze chwila... Ja też potrafię być wyluzowany, uśmiecham się i... I nic nie przychodzi mi do głowy. Bo czym naprawdę jest ta cholerna miłość? Dłużej nie mogłem się zastanawiać, więc zacząłem:

– Mam na imię Adam i chciałbym...

– Nie musimy się przedstawiać za każdym razem – upomniał mnie łagodnie Terapeuta.

Już nie byłem tak bardzo wyluzowany. Zastanawiałem się, po co mi ta cała terapia? Żeby przyniosła jakieś efekty, trzeba w nią wierzyć...

– Miłość to... święty spokój – wydusiłem z siebie w końcu.

– Dziękuję ci, Adamie.

W temacie „miłość” nastąpił na szczęście koniec. Terapeuta włączył indyjską muzyczkę, kazał nam ćwiczyć oddechy („niech żyje hiperwentylacja!”), myśleć, jacy to jesteśmy wspaniali, i wyciągać z głowy wszystko co najlepsze.

Więc wyciągnąłem i przez chwilę poczułem się nawet fajnie.

Byłem na zajęciach trzeci raz. Trudno powiedzieć, czy mi pomagały. Na pewno zabijały czas. Słuchając o nieszczęściach innych, odpowiadając na pytania i czasami coś tam zmyślając, miałem przynajmniej zajęta głowę i nie myślałem przez cały czas o tym, co mnie spotkało.

Po zajęciach podszedłem do swojego samochodu i natychmiast wyjąłem komórkę, bo na terapii był całkowity zakaz nie tylko używania, ale nawet przynoszenia telefonów komórkowych. A nóż widelec dostałem jakiegoś SMS – a, który zmieni moje życie?

Nie zdążyłem nawet spojrzeć na wyświetlacz, kiedy za plecami usłyszałem kobiecy głos.

– Może chce pan psa?

– Co takiego? – odwróciłem się. Przede mną stała Helena, ta blondynka koło czterdziestki. A jeszcze niedawno postanowiłem jej unikać. Przyglądałem się jej, ciągle z komórką w dłoni, i z bliska spostrzegłem, że chyba bliżej jej do pięćdziesiątki. Nawet zgrabna. Duże piersi, tyłeczek też niezły. Gustownie ubrana. Ciuszki bez metek, ale z dobrych materiałów. Interesujące kolory. Stała na tyle blisko mnie, że czułem zapach jej perfum.

– No, małego pieska. Bo ja kompletnie nie wiem, co z nim zrobić. Przyjaciele podarowali mi szczeniaka, a ja wcale go nie chciałam.

Czego ona ode mnie chciała? Chyba nie łudziła się, że wepchnie mi tego psa. A może wyglądałem na aż tak naiwnego? Co się ze mną porobiło?!

– Adamie, czy mogę mówić ci po imieniu?

Dziwnie było to, że na terapii mówiliśmy sobie po imieniu, a po zajęciach byliśmy na „pan” i „pani”, co chyba świadczyło na naszą niekorzyść, a może na niekorzyść naszego Terapeuty?

– Oczywiście. Bardzo proszę – zgodziłem się wbrew sobie.

Schowałem komórkę do kieszeni – zaczęła mnie już palić w dłonie – za to zabrzączałem kluczykami, żeby pokazać, że się spieszę. A tu nic, zero reakcji. Rany boskie... Kim ona jest?

– Nie znasz mnie? Nie słyszałeś o mnie? To ja jestem słynną wróżką Alidą. Pomagam ludziom spotkać się ze swoim przeznaczeniem.

– Musisz mi kiedyś powróżyc, Heleno. Umówimy się po następnych zajęciach, dobrze?

Uznałem ten tekst za znakomity pomysł, żeby się jej pozbyć. Odwróciłem się w stronę samochodu. Oczywiście żadna siła nie zaciągnie mnie do wróżki! Wystarczy, że zapisałem się na terapię.

– Nie żartuj, wcale tego nie chcesz. A ja nie będę cię namawiać, chociaż masz bardzo ładną aurę. Powiem ci tyle: twoja przyszłość jest interesująca.

Ciekawe, co to znaczy, że mam ładną aurę? Co właściwie Helena o mnie myśli? Czy jestem dla niej interesujący? Atrakcyjny? Jaki w ogóle jest jej stosunek do mężczyzn?

Mój stosunek do kobiet był mieszanką uwielbienia z lekceważeniem. Z jednej strony uważałem, że prawdziwie piękna kobieta powinna być noszona na rękach, wręcz wynoszona na ołtarze i czczona jak bogini, z drugiej strony jednak wiedziałem z doświadczenia, że większość kobiet to bezmyślne istoty zdolne jedynie do prowadzenia domu, rodzenia dzieci i słuchania mężczyzny. W sytuacjach zawodowych starałem się być wobec nich pełen galanterii, w życiu prywatnym różnie z tym bywało. Generalnie, szczególnie w ostatnich latach, byłem myśliwym, wołałem zdobywać, niż być usidlanym. Tak było bezpieczniej, bo przy mojej pozycji majątkowej bałem się, że kobiety bardziej niż mną mogą być zainteresowane moimi pieniędzmi. Dlatego

wołałem kontrolować sytuację. I chyba dlatego dość szybko się nudziłem. Wyjątkiem była Iwona, tak mi się przynajmniej długo wydawało, i... Nie, nie będę o tym myślał, nie teraz. Teraz musiałem jakoś szybko zakończyć tę rozmowę.

– Nie wiem, czy mam coś mówić, bo ty przecież wszystko o mnie wiesz... Słuchaj, tak naprawdę to ja chyba jestem beznadziejny – powiedziałem nieoczekiwanie.

– Nieprawda. Nikt nie jest beznadziejny – spojrzała na mnie uważnie. – To chcesz tego psa czy nie chcesz?

– Raczej nie.

– Będę musiała oddać go do schroniska.

– Może jeszcze się zastanów. Psy potrafią być bardzo pożyteczne i wierne... – Boże, co ja mówię, nie lubię żadnych zwierząt, żadnych psów, kotów, rybek.

– Ale ja naprawdę nie mogę go zatrzymać.

– Dlaczego?

– Bo jestem chora. Mam raka. Być może wkrótce umrę – oświadczyła nagle.

Jeżu, po co ona mi to powiedziała? Najpierw chciała mi wcisnąć psa, a teraz wyskoczyła z chorobą. Pewnie chciałyby, żebym jej współczuł. A ja nie umiem. Może jednak mogę jej jakoś pomóc.

– Tak mi przykro – wydusiłem w końcu. Zapadła cisza. Po chwili Helena ciągnęła dalej.

– Znajomi kupili mi tego psa, bo uznali, że za dużo myślę o sobie i wtedy mi odbija. Co mnie może jeszcze czekać w życiu? Operacja? Chemioterapia? Mastektomia? Nie, nie mam siły, żeby to wszystko przechodzić. Pomyśleli, że gdy będę miała dla kogo żyć, to mi przejdzie. Ale ja nie chcę przeżyć ostatnich dni swojego życia, sprzątajac kupy po psie! Najpierw chcę się trochę zabawić, a dopiero potem zbawić. Mam mało czasu, żeby robić to, czego nigdy nie robiłam.

– To dobra myśl. Może potem będziesz jednak chciała się leczyć?

– Nie. Ja chcę umrzeć... tylko nie potrafię. Poczułem się głupio. Nie wiedziałem, jak jej pomóc, ale zaskoczyła mnie myśl, że w ogóle chciałem.

– One są dla mnie bardzo ważne. Nie chcę ich stracić. Wyprostowała się, jakbym nie wiedział, o czym mówi.

Cycki, to jest piersi. Ciekawe, jak ja bym się czuł, gdybym był naprawdę chory? Straciłem głowę, ale na to, jak się okazało, nie ma żadnego lekarstwa, żadnej operacji, żadnej chemioterapii.

– Nie ma ratunku? – zapytałem tak sobie.

– Za późno poszłam na badania. Chciałam się trochę... podreperować. Najpierw wzięłam jedną dawkę hormonów, potem drugą... Po pewnym Czasie poczułam, że moje piersi stają się jakby twardsze. Zaniepokoiło mnie to. Poszłam do lekarza. Właściwie od razu chcieli mnie zawieźć na stół operacyjny, ale się nie zgodziłam. Lekarz był na mnie zły, ale żeby mi jakoś pomóc, dał mi skierowanie na terapię. Nie wiedziałam, że spotkam tu tylu ciekawych ludzi.

Dla mnie wszyscy z terapii byli raczej nudni. Kiedy się zgłosiłem, od razu spytałem Terapeutę, czy mogę mieć zajęcia indywidualne. „Nie”, odpowiedział krótko.

– Wszyscy myślą tylko o sobie – kontynuowała Helena. – Egoiści. Mnie przez lata uważali za pieprzoną altruistkę. A teraz mam tego dość! Dopiero niedawno zrozumiałam, że muszę pomóc sobie, że muszę zająć się swoim życiem. Niestety, jest już za późno...

Pozwalałem jej gadać, a tam, w moim telefonie, być może czekał SMS, który zmieni wszystko. Co tu robić? A Helena opowiadała dalej:

– Ja... właściwie od dziesięciu lat jestem sama, więc po co mi te piersi, myślę sobie. A jednak wciąż mam nadzieję, że poznam kogoś, kto je doceni. Ciągle wierzę w tę głupią miłość. Ludzie czują się bardzo samotni, a jednak wierzą, że w końcu spotkają tego jedyne lub jedyne.

Od dziecka marzyłem o samotności, żeby móc robić tylko to, co naprawdę chcę. Dopiero niedawno coś mnie wzięło, opętał mnie jakiś cholerny demon.

Teraz też chciałem być sam.

– Ja jakiś czas temu spotkałem wspaniałą dziewczynę... – Boże, co ja jej mówiłem! – Moja narzeczona ma na imię Iwona. Mamy już dom. Chcemy mieć dzieci i tak dalej. Rozumiesz.

– Skoro tak ci dobrze, to dlaczego tu jesteś i chcesz umrzeć?

Zacząłem się jękać.

– To... bardzo osobiste pytanie... Wszyscy trochę udajemy, że chcemy umrzeć – powiedziałem w końcu. – Przepraszam, ale spieszę się – dodałem spieszony.

– Mam do ciebie prośbę. Chcę... żebyś mnie przytulił.

Wykluczone! Nie znoszę żadnych przytulaniek, nie będę tulił jakiejś obcej baby! A jednak zrobiłem to, kątem oka kontrolując, czy nikt nie patrzy.

– Nie tak... Mocniej. Dłużej.

Zacisnąłem zęby, uściśnąłem ją z całych sił bez słowa. No, proszę, niech nadal mówią o mnie, że jestem egoistą.

– Dziękuję. Muszę już iść. Nakarmić tego cholernego psa.

– Naprawdę przykro mi z powodu tego raka – powiedziałem całkiem szczerze.

– Jeszcze będę robiła dodatkowe badania.

– To mi się podoba. Nie poddawaj się. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Szybko wsiadłem do samochodu. Spojrzała na markę.

– Niezłe auto – powiedziała – chętnie się przejadę. Niezłe! To jaguar. Gdybym jeździł bugatti... A, niech myśli, co chce.

Grunt, że nareszcie byłem sam. Sięgnąłem natychmiast po telefon. Ręce mi się trzęsły. Tak! Była wiadomość.

„Nie dostarczono do...”, odczytałem suchy komunikat.

Zakręciło mi się w głowie. Teraz ja chciałem, żeby mnie ktoś przytulił. Rozejrzałem się za Heleną, ale ona już wsiadała do swojego volvo.

SMS, i to potrójny, przepadł! Ona nawet go nie przeczytała, a tak na to liczyłem.

A może to dobrze? Kłamałem w nim przecież, że wszystko jest super, że chodzę na terapię, że już o niej nie myślę...

Co ja mam teraz zrobić?

Co robić?

## ROZDZIAŁ 2

– Ty mnie w ogóle nie kochasz! Jak mogłeś mi to zrobić! No jak?! Przecież cię prosiłam! Dzwoniłam. Wysyłałam SMS – y, maile! A ty sobie przychodzisz i mówisz, że go nie masz! Lekceważysz mnie! Masz za nic!

Iwona krzyczała na mnie, drapała, okładała pięściami. A ja... Ja byłem i przerażony, i... znudzony.

Nie spodziewałem się takiej hysterii przez zwykły łańcuszek z dwudziestoczerokaratowego złota ważący prawie dziewięćdziesiąt gramów.

Iwona podarowała mi go bez okazji i była pewna, że ten prezent mnie ucieszy. Nosilem go przez jakiś czas bez entuzjazmu, potem zdjąłem i szybko o nim zapomniałem.

– Tak się starałam! Szukałam, wybierałam, aż trafiłam na odpowiedni. Twierdziłeś, że ci się podoba, a nie nosisz go od ośmiu tygodni.

– Obcierał mnie. Musiałem go zdjąć.

– Gdzie cię obcierał?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI